

# LEKCJA WIEDZY O SPOŁECZEŃSTWIE

Przygotowana przez Bartłomieja Pielaka, wychowawcę młodzieży i wicedyrektora I Społecznego Liceum Ogólnokształcącego „Bednarska” w Warszawie oraz pastora Michała Jabłońskiego, proboszcza warszawskiej Parafii Ewangelicko-Reformowanej.



**4 czerwca minęła 32. rocznica upadku komunizmu w Polsce. Czy Rzeczpospolita, którą moźliwie od tamtego czasu budujemy, udało się nam?**

Na tego rodzaju pytanie spróbuje odpowiedzieć jako polski obywatel, jako ewangelik, jako duchowny kościoła ewangelickiego, jako mężczyzna heteroseksualny, mąż i ojciec – mając to wszystko w sobie, podejmuję to wyzwanie. Tym chętniej, że nawet nie zdajemy sobie sprawy, jak bardzo te wartości kształtują postrzeganie świata i siebie samego. Urodziłem się w 1967 roku, a więc upłynęło już trochę czasu od tamtej chwili. Jako polski obywatel, cenię sobie

posiadanie paszportu w szufladzie w domu, swobodne poruszanie się po Unii Europejskiej, nieograniczone podróżowanie po świecie, szeroki dostęp do informacji i edukacji, wolność wypowiedzania się – całe to dobrodziejstwo związane z członkostwem Polski w Unii Europejskiej sprawia, że mówię „Dobrze, że jesteśmy tu, gdzie jesteśmy”. Natomiast jako ewangelik, przedstawiciel kościoła, który uważa, że państwo powinno być świeckie, że powinien mieć miejsce rozdział państwa od kościoła, w takim sensie, że od wszystkich kościołów – nie jestem zadowolony ze stanu rzeczy, z jakim mamy obecnie do czynienia. Martwi mnie

zróznicowanie mentalne, kulturowe i duchowe moich rodaków i wynikające z tego podziały. Nie jestem zadowolony z tego, że jest to państwo, w którym słowo „obywatel” nie oznacza tego, co powinno, że nie jest ono głównym motywem codziennego życia i działania każdego Polaka i każdej Polki. Nie podoba mi się to, że zamiast określenia „obywatel” stosuje się terminy przeciwstawne takie, jak „katolik” i „nie-katolik”, „Polak prawdziwy” i „Polak nieprawdziwy”. Nie spotykałem się z taką sytuacją w mojej młodości, zupełnie inaczej były rozłożone akcenty polskości. W większym stopniu czuliśmy się jednością. Teraz są podziały,

które sprawiają, że coraz częściej czuję się obco we własnym kraju – jako obywatel, który nie dostrzega obywatelskości na co dzień, jako ewangelik, któremu niektóre określenia stosowane przez hierarchów kościoła rzymsko-katolickiego są absolutnie obce, błędne i niechrześcijańskie. Nie posiadają wartości biblijnej, natomiast nacechowane są treściami politycznymi. Właściwie to nic nowego, całe wieki wykorzystywano Biblię i religię do realizacji celów politycznych

infrastruktury, ulepszaniu dróg, uczestniczymy w ogromnym skoku cywilizacyjnym. Tak wiele otrzymaliśmy! I tutaj prawdopodobnie zaczyna się problem, w otrzymywaniu i dawaniu. O wiele łatwiej wziąć, o wiele trudniej oddać lub podzielić się – życie według opinii, że „Mnie się należy” dominuje. Myślę, że standardy europejskie znacznie odbiegają od standardów części społeczeństwa polskiego, nie wszyscy po prostu do nich dojrżeli. Nie wszyscy zo-

***dzielić nasze społeczeństwo i wypaczyć jego obywatelskość?***

Na to pytanie nie ma prostej odpowiedzi. Są osoby, które działają aktywnie na rzecz obywatelskości oraz takie, której działają równie aktywnie na rzecz antyobywatelskości. Wydaje mi się, że poważnym problemem jest brak podstawowej edukacji historycznej, kulturowej i obywatelskiej. Osoby, które nie znają podstaw historii i kultury polskiej, nie wspominając już o europejskiej, mówiące dzi-



i finansowych, ale miałem prawo oczekiwać, że jako społeczeństwo jesteśmy już na innym etapie.

***Czy pastor zgodziłby się z poglądem, iż większą część XX wieku Polska spędziła aspirując do tzw. Europy Zachodniej i gdy wreszcie do niej dołączyła, nie do końca się w niej odnajduje?***

Niestety tak. Zastanawiam się od kilkunastu lat, co jest powodem wciąż pogarszającej się w części społeczeństwa opinii o Unii Europejskiej? Przecież jako Europejczycy i Europejki możemy swobodnie się poruszać po prawie całym świecie, standard naszego życia wzrósł, otrzymaliśmy tak wielką pomoc w rozbu-

stali ich nauczani. Obywatelskość, samodzielne myślenie i podejmowanie decyzji ze świadomością konsekwencji, odpowiedzialność za swoje życie i życie innych, dostrzeganie zmian w świecie i otwartość na nie, brak lęku przed czymś lub kimś obcym, odbiegającym od stereotypów, nieuleganie przesądom, to wszystko dla niektórych jest zbyt rewolucyjne, zbyt swobodne, a dla innych wręcz grzeszne i potępione. Kto miał ich tego nauczyć? Państwo, szkoły, Kościoły chyba nie spełniły w tym zakresie swojej funkcji. Trudno będzie tę lekcję odrobić.

***Zastanawiał się pastor, dlaczego tak łatwo udało się po-***

siaj pierwszym głosem w Polsce, wprowadzają standardy niemające nic wspólnego ze standardami zjednoczonej Europy, które są też moimi standardami. No właśnie, brak edukacji... Przypominam teraz sobie moje lata szkolne, kiedy wybuchł stan wojenny, byłem nastolatkiem. Już wtedy wiedziałem wtedy o Katyniu, o istnieniu KORu, takie fakty historyczne istniały w moim umyśle dzięki mojej rodzinie, ona dbała o to, żebym je znał i pamiętał. Komunistyczne formowanie w ogóle mnie nie dotyczyło, nie podążałem za opowieściami obowiązującymi wówczas w szkole. Słuchając obecnych ministrów, obserwując zmianę narracji historycznej, próby pisania

historii na nowo i układania nowej listy lektur, myślę sobie najpierw, że młodzi ludzie są dzisiaj w podobnej sytuacji do mojej w czasach szkolnych, że mają mądrych rodziców, którzy wiedzą, jak powinno być, a jak jest... Ale potem dociera do mnie, że to są ludzie może trzydziesto-, czterdziestoletni, którzy tak naprawdę niewiele wiedzą, prawdopodobnie dlatego że ich to wszystko mało obchodzi. To jest przykre i niepokojące. Kto ma młodzieży opowiedzieć prawdziwą historię? Historię, która nie jest czarno-biała, że nie ma wyklętych i przeklętych, historię o tym, że nie jesteśmy narodem wybranym, bohaterskim i doskonałym, że jesteśmy jednym z bardzo licznych narodów na tej ziemi, z historią pełną chwalebnych kart, nie pozabawioną jednak wstydlivych momentów. Kto im to powie dzisiaj?

***Nie tylko komuniści, bo przecież wielu innych również, próbowali pisać historię na nowo, kusili i zatrudniali cały sztab ludzi, aby budować nowe społeczeństwo. A i tak funkcjonowały dwie wersje: oficjalna propaganda oraz wieść szeptana na ucho o tym „jak powinno być, a jak jest”? Czy nie żyjemy w podobnych czasach?***

Chciałbym wierzyć, że to jest sytuacja analogiczna. Często rozmawiam z dwudziesto- i trzydziestoletnimi osobami, i nie dostrzegam u nich nadstawiania ucha na wieść szeptaną, ani kropel drażących powoli skałę, nie słyszę rozważań o przyzwoitości, prawdzie i sumieniu... Naprawdę za bardzo nie widzę analogii. Cały ten sztab ludzi na nowo piszących historię i układających listę lektur nie napotyka na większy opór społeczny. Oczywiście, on gdzieś tam jest, choćby nasza rozmowa jest dowodem na to, że on istnieje, nie jest to jednak zjawisko wystarcza-

jaco powszechne i dostrzegalne.

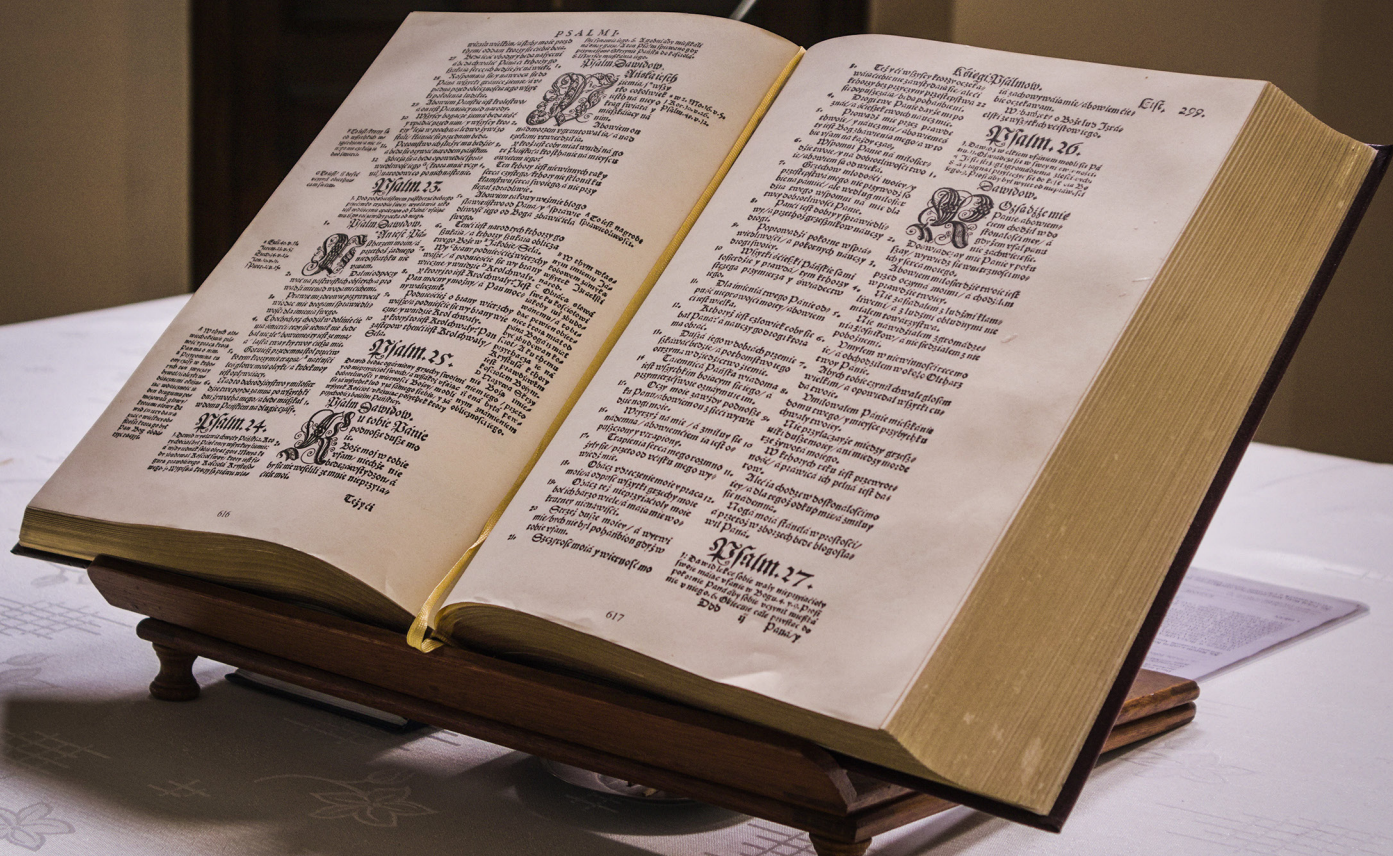
***Jakie znaczenie dla oświaty w Polsce ma nauczanie religii w szkole?***

Jako ewangelik twierdząc, że państwo polskie poniosło porażkę podpisując konkordat w kościele rzymsko-katolickim, tym samym pozwalając na to, by religia weszła do szkół. I nie chodzi o sam fakt wprowadzenia nauczania religii do szkół, tylko o poziom jej nauczania. W krajach pozostających pod silnym wpływem protestantyzmu nauczanie obywatelskie, zarówno w formie przygotowania do funkcjonowania w społeczeństwie, jak i w kościele, ma się zdecydowanie lepiej. Gdy ja prowadzę zajęcia religii dla naszej młodzieży, otwieramy Biblię, czytamy jakiś fragment, historię czy przypowieść, i rozmawiamy. Dyskutujemy o tym, jakie znaczenie ma to dla dzisiejszego świata, obecnego życia, dla każdego z nas. Jakie wnioski możemy wyciągnąć dziś my jako mężczyźni i kobiety, obywatele i obywatelki, ewangelicy i ewangeliczki? Nie mam pewności, czy tego typu nauczanie religii realizowane jest powszechnie w polskich szkołach. Wątpię, by dzieci i młodzież wzrastali w świadomości tego, że to, co napisane jest w Biblii, powinno być, to jest ewoluować i współgrać z naszą rzeczywistością.

***Czy w kościele jest przestrzeń na postęp, na reinterpretację przekonań? Czy kościół powinien się dostosowywać do rzeczywistości, która go otacza?***

Czy kościół powinien się zmieniać pod wpływem społeczeństwa? Na pewno nie. Uważam natomiast, że powinien być, działać w społeczeństwie, tu i teraz. Mój kościół nosi nazwę: Kościół Ewangelicko-Reformowany, według Bożego Słowa wciąż się reformujący. Ma on swój początek w Reformacji, ale

w jego istnienie wpisany jest ciągły postęp. Nie okopuje się w dogmatach, dlatego że funkcjonuje w społeczeństwie, tu i teraz, bierze udział w zmianach i w rozwoju. Bardzo nie lubię sformułowania „dogmat kościelny”, zawsze używam określenia „nauka Kościoła”. Dogmat zakłada, że coś jest już ustalone i że tego nie można naruszyć. Natomiast nauka to ciągły rozwój, nie dość że sama jest symbolem rozwoju, to jeszcze go inicjuje i jednocześnie z niego wynika. Mój kościół nie zamyka się getcie swoich dogmatów. Mamy ustaloną naukę biblijną, która ulega ciągłej przemianie. Na przykład, sto lat temu na kazalnicy w tym kościele przy Alei Solidarności czy na innej w Kopenhadze lub Berlinie, generalnie w kościołach protestanckich mówiono głośno o tym, że homoseksualizm jest grzechem. Dzisiaj teologia ewangelicka mówi, że nie można tego jednoznacznie stwierdzić. Właśnie dlatego, że nauka biblijna, a co za tym idzie, cały przegląd historyczności różnego rodzaju biblijnych wypowiedzi, ówczesnie obowiązującej socjologii i porządku społecznego danej epoki, w kontekście najnowszych badań językowych i kulturowych jak również przyrodniczych, nie pozwala na kateryczne stwierdzenie, że homoseksualność jest grzechem. To jest właśnie wyjście z dogmatycznego getta. Zadaniem kościoła nie jest trwanie w nim, lecz towarzyszenie człowiekowi, tworzenie przestrzeni do zadawania pytań i uzyskiwania odpowiedzi na nie. Gdy ktoś przychodzi do mnie w poszukiwaniu opinii lub rady, nie chcę i nie mogę odpowiedzieć: „Grzeszysz, córko! Będiesz potępiony, bracie! Pójdziecie do piekła!”. Prawdą jednak jest, że jeszcze sto czy dwieście lat temu można było takie odpowiedzi usłyszeć z ust duchownych, dzisiaj taka odpowiedź świadczy



o ich ubóstwie teologicznym i duchowym. Teologia jest nauką otwartą, kościół jest w ciągłym ruchu. Ale jeśli jednak na przykład wszystkiemu stoi w miejscu, to przestaje towarzyszyć człowiekowi i staje się skansenem.

**Zgodnie z danymi statystycznymi 90% polskiego społeczeństwa utożsamia się z rzymskim katolicyzmem jako swoim wyznaniem, chociaż mniej niż połowa z nich bierze czynny udział w życiu swojego kościoła, a zdecydowana większość z nich odrzuca naukę swojego kościoła w kwestiach takich, jak aborcja, antykoncepcja, in-vitro czy seks przedmałżeński. Jak to można wytłumaczyć?**

Spełnianie obowiązków i nakazów określonych przez dany kościół czy daną religię nie zawsze jest wyrazem wiary. Jeśli ktoś chodzi do kościoła, uczestniczy we mszy lub nabożeństwie, z mniejszym lub większym zaangażowaniem, częściej lub rzadziej, i uważa,

że to jest wiara, to się myli – bo to jest religijność. Wiara jest osobistą relacją z Bogiem, religijność zaś to postępowanie zgodnie z nakazami i nauką danego kościoła. Człowiek wierzący rozpatruje całe swoje życie, relację z drugim człowiekiem i całym stworzeniem w kontekście własnej relacji z Bogiem, a nie w kontekście zbioru reguł określonych przez dany kościół. Oczywiście, w każdej religii zdarza się, że ludzie w niej uczestniczą siłą tradycji, przyzwyczajenia, są ochrzczeni i śpiewają kolędy tak jak robili to ich dziadkowie i inni przodkowie, przekonani, że to jest już przejaw ich wiary. A to przecież jest religijność. Tymczasem z zainteresowaniem obserwuję owoce życia wydawane przez osoby deklarujące się jako niewierzące: empatia w stosunku do bliźniego, gotowość do pomocy tym, którzy są w potrzebie, ich troska o świat, w którym żyjemy... Wtedy myślę sobie „Tak wyglądają owoce wiary!”. Bóg istnieje ponad reli-

gijnymi etykietami i działa również poprzez życie tych, którzy twierdzą, że w Niego nie wierzą.

**Czy to nie jest tak, że łatwiej jednak dokładnie opisać Boga, jaki jest i czego od wierzących oczekuje, bo to wtedy daje im poczucie wspólnoty i bezpieczeństwa?**

Oczywiście, że tak. Im większy stopień instytucjonalizacji i dogmatyzacji, tym mniej dociekań i wątpliwości. Wygodnie jest żyć bez pytań i na wszelki wypadek mieć listę gotowych odpowiedzi w katechizmie. A Jezus, kiedy spotykał się z człowiekiem, zawsze najpierw pytał go „Czego Ty chcesz?”. Widział jego chorobę, ubóstwo czy odrzucenie, ale najpierw jednak zadawał to pytanie, oczekiwał chwili refleksji, a dopiero potem odpowiedzi. Tak właśnie, Jezus i wtedy, i dzisiaj wymaga od ludzi myślenia. Biblia nie jest encyklopedią, w której na zawołanie można znaleźć usprawiedliwienie lub brak usprawiedliwienia dla

jakiegoś czynu. Biblia mówi o relacji Boga z człowiekiem, opartej na trzech wielkich filarach: życie - Bóg daje życie, więc człowiek żyje i pozwala żyć innym; miłość, bo Bóg z miłości stworzył świat i pragnie, by człowiek kochał swego Stwórcę, swego bliźniego i świat, który go otacza; wolność - człowiek dokonuje świadomych wyborów ze wszystkimi konsekwencjami, jakie się z tym wiążą. Być może te trzy filary właśnie są dogmatami, a cała reszta jest nauką.

*Założmy, że ludzie religijni, nawet jeśli biorą udział w życiu swojego kościoła siłą tradycji, mają kontakt ze sferą duchowości. Jak pogodzić ich swobodne podejście do spraw takich jak aborcja, antykoncepcja czy rozwody z zawziętością okazywaną sprawom osób LGBT+?*

Oni najzwyczajniej nie myślą o sytuacji osób LGBT+, nie zastanawiają się nad tym, że mężczyzna naprawdę może kochać drugiego mężczyznę, a kobieta kobietę. To nie jest sprawa, która bezpośrednio ich dotyka, nie poświęcają jej realnej uwagi. To jest problem wtłoczony przez duchow-

nych do głów bezrefleksyjnych ludzi na zasadzie „Myśl i wierz tak, jak my Ci to mówimy”; jedni i drudzy homoseksualność uważają za wynaturzenie lub chorobę psychiczną. Za to aborcja, niemożność posiadania własnych dzieci i rozważanie zapłodnienia in-vitro, zdrada i rozwód, współżycie przed ślubem dotyczą znacznie większej grupy, bezpośrednio tych osób lub ich bliskich. Bezpośrednia konfrontacja z konkretną sytuacją sprawia, że wyrabiają sobie własny pogląd na dany temat. Niestety, smutnym acz powszechnym zjawiskiem jest stygmatyzacja osób za ich nieheteronormatywność: nie ma znaczenia, to kim jesteś, dobro, które czynisz, to co osiągasz, do czego dążysz. Jeśli jesteś gejem lub lesbijką, to żyjesz w grzechu i pójdziesz do piekła. Czytanie Biblii i przytaczanie cytatów nie oznacza, że już jesteś osobą wierzącą. Wyciągnięcie z lektury tekstu biblijnego wartości, którymi kierujesz się w swoim życiu – miłości Boga i miłości bliźniego, bo to są te dwie najważniejsze – sprawia, że Biblia jest Ci potrzebna. Ale jeżeli próbujesz nią zabijać ducha drugiego człowieka, jego wolność, pragnie-

nie pełni życia, chęć kochania, jeżeli przy pomocy Biblii zabijasz to, to działasz przeciwko przykazaniu „Kochaj Boga i bliźniego”. Pismo Święte jest zapisem rozwoju myśli ludzkiej, historią przejścia od ekskluzywizmu wyrażanego zdaniem, że „Mój Bóg mnie wybrał, a Ciebie nie wybrał.” do inkluzywnej świadomości, iż Bóg jest Ojcem i Stwórcą wszystkich.

*Biblia w kilku fragmentach potępia współżycie homoseksualne odnosząc się do mężczyzn, ale nie do kobiet.*

Zgadza się. To był układ patriarchalny i w niektórych starszych tekstach religijnych kobieta była mniej istotna od wołu czy konia. Im bardziej człowiek otwiera się a nie zamyka na badanie historyczności ksiąg, ich socjologicznego i językowego kontekstu, tym mocniej utwierdza się w przekonaniu, że coś takiego jak homoseksualność w pojęciu biblijnym nie istnieje. Fragmenty tekstu odnoszą się do aktów pćciowych między mężczyznami. Dlatego są one tak potępiane, podobno przez Boga? Chodziło na pewno o rozrodczość, dwóch mężczyzn



nie wyda przecież owocu swych lędźwi, człowieka, który najczęściej w tamtym czasie stawał się mięsem armatnim w procesie zdobywania kolejnych przestrzeni życiowych przez Izraelitów. Bardzo mocno również należy przy tym podkreślić, że akt seksualny między mężczyznami nie może być krzywdzący dla jednej ze stron, nie może dojść do aktu supremacji, to znaczy gwałtu. Jeżeli fundamentalną zasadą Biblii jest „Miłuj Boga, miłuj bliźniego”, to akt seksualny mający na celu supremację jednego mężczyzny nad drugim jest złem. Takie jest zdanie najnowszej teologii. Przypomnijmy sobie głęboką więź łączącą Dawida z Jonatanem, seksualność odzywa się wyraźnie w momencie, gdy Jonatan ginie, a Dawid płacze mówiąc, że jego życie się skończyło, że ono nie ma sensu. Przecież to są emocje towarzyszące komuś, kto utracił najbliższą osobę. Pomyślmy też przez chwilę o Jezusie, o tym że tradycja przedstawia go jako osobę aseksualną, bez żony, więc tym można tłumaczyć celibat... A przecież widać było, jak wiele kobiet mu towarzyszyło i jak bardzo go kochały. W historii, w której kobieta tłucze flakonik, namaszcza stopy Jezusa balsamem i ociera włosami, jest wiele zmysłowości. Jezusowi nie były obce objawy miłości kobiet w stosunku do Niego, również nie były mu obce tego rodzaju objawy miłości mężczyzn: czyż w trakcie Ostatniej Wieczery młody Jan nie położył głowy na jego kolanach? Więź fizyczna nacechowana głębokimi emocjami i zmysłowością nie była obca Jezusowi.

***Pastorze, czy my rozmawiając w ten sposób o Bogu, Jezusie, Biblii i nauce z niej wynikającej nie odcięliśmy się już od chrześcijańskich korzeni Europy? Jesteśmy obywatelami cywilizacji śmierci?***

Zawsze twierdziłem, że

Europa nie ma tylko jednego korzenia. Pamiętajmy o tym, że chrześcijaństwo wywodzi się z judaizmu, powstało w Azji Mniejszej, w czasach Imperium Rzymskiego, które zbudowane zostało na dorobku kultury Starożytnej Grecji i Starożytnego Egiptu. Nie da się czytać Biblii tylko z polskiej perspektywy. Powinniśmy nauczyć się odczytywać na nowo historię Starego i Nowego Przymierza w szerokim kontekście złożonej historii Europy, nie zapominając również o wpływie islamu na nią poprzez średniowieczną Hiszpanię. Nie da się i nie można tego kontekstu zawęzić do wsi pod Częstochową lub do Katedry Warszawskiej. Uważam, że wspaniałą sprawą jest to, iż Europa nie wyrasta z jednego zaledwie korzenia. Narracja chrześcijańska, wbrew pragnieniom wielu, nie jest podstawową i dominującą w takim tyglu kulturowym i duchowym, jakim jest Europa. Nie można również pomijać korzeni ateistycznych, dość przypomnieć, że chrześcijan w pierwszych wiekach też nazywano a-teistami, ponieważ nie wznosili i nie czcili posągów bóstw ówczesnie wyznawanych. Nie wierzyli w to, w co powszechnie wierzono, więc byli niewierzącymi, ateistami. Nie ma czegoś takiego, jak cywilizacja śmierci. To wszystko, co jest określane jako jej zwiastuny: eutanazja, aborcja, homoseksualność, rozwody – to nie jest nic nowego i istnieje od zawsze, tylko że nie było to tak nazywane. Dopiero całkiem niedawno chrześcijaństwo ogarnięte zostało wielkim pragnieniem usystematyzowania wszystkiego i stąd definicje tego, czym jest homoseksualność, a czym eutanazja, co to jest życie poczęte i antykoncepcja... Naprawdę wierzymy w to, że wcześniej takie zjawiska nie istniały? Że to jest wymysł naszych czasów?

***Naprawdę wierzymy w to, że wcześniej takie zjawiska nie istniały? Że to jest wymysł naszych czasów? Pastorze, wróćmy do Polski. Czy konserwatywna kontrrewolucja może się udać? Czy jest na nią zapotrzebowanie w naszym kraju?***

Tak, zawsze jest na nią zapotrzebowanie. W każdej epoce ludzie nie czują się bezpiecznie, gdy nie mają prostej odpowiedzi na każde pytanie, lub gdy sami mieliby jej szukać. Tak postrzegam konserwatyzm: „Ja wiem, co o tym myśleć, bo o tym już jest napisane, o proszę, tak napisał ten święty czy tamten papież” – i wtedy nie ma lęku, bo są gotowe odpowiedzi. Część naszego społeczeństwa nie będzie zadawać pytań, bo już wie, bo już o tym napisano, ktoś im to powiedział i tyle wystarczy dla dobrego samopoczucia. Być może zaczną pytać, gdy ich syn lub córka nie będą pasowali do modelu stworzonego w oparciu o gotowe odpowiedzi. Na szczęście niektóre osoby mogą liczyć na akceptację ze strony najbliższych, gdy okazuje się, że nie pasują do gotowej formy. Niestety, nie dotyczy to wszystkich. Uważam, że zawsze będzie istniała opozycja wobec wspomnianych już przeze mnie trzech filarów: życia, miłości i wolności. Odrzucenie i potępienie osoby ze względu na jej nieheteronormatywność jest sprzeczne z nauką biblijną, z wartościami, które z niej płyną. Z Biblii można wyczytać wiele rzeczy, można nią zabić, ale można ją też uratować życie. Trzeba ją czytać uważnie i mądrze, roztropnie interpretować z pomocą mądrych osób, ale nie traktować jej jako oręża przeciwko tym, którzy ją pojmują inaczej od nas.

***W Biblii Gdańskiej znajduje się werset brzmiący tak: „Nasza Rzeczpospolita jest w niebiesiech” (Filipian 3:20) – jak gościć zdążanie do Rzeczypospolitej***



***w niebiesiach i funkcjonowanie w Rzeczypospolitej Polskiej, dalekiej przecież od doskonałości?***

W moim mniemaniu, nie ma czegoś takiego, jak nauka o dwóch królestwach. Jest jedno Boże Królestwo, które rządzi się zupełnie innymi prawami niż królestwa ziemskie, ale które powinniśmy wprowadzać w tym świecie. Jezus powiedział: „Królestwo Boże jest wśród Was, jest w Was”, ale jednocześnie mówił, że „Królestwo Boże podobne jest do...” i tu przedstawiał sytuacje, w których człowiek wychodził ze swoich ramek, w które wtoczyły go jakaś nauka, dogmatyka i normy społeczne. Życie w Królestwie Bożym tu i teraz oznacza, że należy wyjść z tej ramki i skierować się z otwartością do drugiego człowieka i do Boga. Nasza Rzeczpospolita jest jednocześnie tu, na ziemi, i tam, w niebiesiach. Uskuteczniłam Królestwo Boże w każdej chwili i w każdym miejscu w moim życiu. Jaka jest moja wiara, takie jest moje życie, nie ogranicza się tylko do niedzieli, powiem więcej – moje chrześcijaństwo tak naprawdę dzieje się w pozostałe sześć dni.

Ja nie jestem chrześcijaninem, ja się nim ciągle staję. To dzieje się również w trakcie naszej rozmowy: byłem inną osobą przed nią, stanę się inną osobą po niej. Rozmawiamy, otwieramy się, przyjmujemy, to co słyszymy, to nas przejmuje i zmienia. Chrześcijaństwo nie jest statyczne. W Ewangelii Marka często pojawia się słowo zaraz („eutis”, gr.) wyrażające aktywność Jezusa, sprawiającą, że jego uczniowie cały czas są w ruchu, ledwie za nim nadążając. To właśnie jest ten proces, nieustanny ruch, stawanie się. Ja ciągle staję się ewangelikiem, zwłaszcza reformowanym, a więc ciągle reformującym się. Współczesna teologia mówi o stworzeniu świata, że to nie jest coś, co się wydarzyło i skończyło, lecz co ciągle się dzieje.

***Czy zdaniem pastora, w Rzeczypospolitej Niebiańskiej i Polskiej jest miejsce dla osób LGBTQ+?***

W planach Bożego zbawienia, ustanowionego przed początkiem czasów, u Boga jest miejsce dla każdego. Czy naprawdę osoby tej samej płci, wyznające sobie miłość, może ze łzami w oczach, dzie-

lące pasję, namiętność i pragnienie wspólnego życia – czy naprawdę Bogu się to nie podoba? Czy Bóg patrząc na nie myśli „To okropne”?

***Dlaczego Pastor wspiera organizację Tęczowego Piątku?***

Jako ewangelik, jako mężczyzna heteroseksualny, mąż i ojciec, również jako polski obywatel, chcę powiedzieć, żeby ci młodzi ludzie, którzy odkrywają swoją nieheteronormatywną tożsamość, nie bali się, nie czuli się samotni, żeby wiedzieli, że Bogu nie chodzi tylko i wyłącznie o prokreację, ale o to, by mogli opierać swoje życie na trzech wartościach: woli życia, miłości i wolności.

***W kwietniu tego roku w Niderlandach minęło 20 lat od legalizacji małżeństw LGBTQ+. Czy ustanowienie takiego prawa w Polsce jest w ogóle możliwe?***

Dopóki w naszym kraju trwa mariaż tronu i ołtarza, niewynikający z miłości, tylko z rozsądku, a właściwie z chłodnej kalkulacji, tego prawa nie ustanowimy.

Kościoty w Polsce również nie, bo prawo wewnętrzne każdego kościoła musi podlegać Konstytucji Rzeczypospolitej, a ona stanowi, że małżeństwo jest związkiem między kobietą i mężczyzną. Jako że ja i mój pogląd na świat wciąż się stają, przyznaję, że kilkanaście lat temu termin małżeństwo rozumiałem tak, jak to dziś okre-

wy. Duża część moich parafian również. Kilkanaście lat temu w Kościele Ewangelicko-Reformowanym podjęliśmy decyzję o ordynacji kobiet. Wcześniej istniał przepis, że duchownym może zostać mężczyzna spełniający odpowiednie warunki. Później przepisowi nadano brzmienie, że duchownym może zostać osoba.

ków, Łódź i Poznań razem wzięte. Przede wszystkim, bardzo Wam współczuję. Nie mam na myśli aktu żalu, że Wam jest źle i ja to stwierdzam. Nie, ja współodczuwam Wasz smutek, bo wiem, co to znaczy być mniejszością, co to znaczy być inaczej myślącym, co to znaczy być heretykiem, co to znaczy być uznawanym za innego, ob-



śla polska Konstytucja. Dzisiaj dojrzałem i widząc małżeństwo dwóch kobiet lub dwóch mężczyzn, zawarte w Holandii lub Danii, traktuję je jako pełnoprawną parę małżeńską. Małżeństwo oparte jest na miłości, a więc kiedy dwie osoby publicznie deklarują, że się kochają i że chcą spędzić razem życie w miłości i szacunku, to uważam, że wtedy małżeństwo w oczach Boga jest zawarte.

*Czy kościoły ewangeliczne w Polsce są gotowe na udzielanie błogosławieństwa takim związkom, biorąc pod uwagę istniejącą konstytucyjną normę prawną?*

Nie mogę wypowiedać się w imieniu kościołów ewangelicznych w Polsce. Natomiast mogę powiedzieć, że ja jestem goto-

Jedno słowo, a jakaż różnica! To powoduje, że kobiety w naszym kościele mogą być ordynowane na duchownych. Oczywiście, początkowo były obawy, że przez to będziemy marginalizowani, nieuznawani przez Kościół rzymsko-katolicki, że zostaniemy wykluczeni z Polskiej Rady Ekumenicznej. Na szczęście, nic takiego się nie stało. A marginalizowani i tak jesteśmy z wielu innych powodów, więc ten jeden dodatkowy okazał się i tak bez znaczenia.

*Zgodnie z danymi statystycznymi, 38-milionowa Polska ma prawie 2 miliony nieheteronormatywnych obywateli i obywaterek. Co pastor chciałby od serca im powiedzieć?*

Dwa miliony... toż to przecież cała Warszawa czy też Kra-

tego, gorszego. Uważam, że osoby nieheteronormatywne i heretyckie mają wiele wspólnego. Co ratowało mnie przed sprzeniewierzeniem się samemu sobie? Przede wszystkim moja wiara. Starajcie się nawiązać szczerą, nierzadko niełatwą relację z tym Kimś - choć może niekoniecznie będziecie chcieli go nazwać Bogiem - kto kładzie nacisk na sumienie. To wcale nie musi być konkretny Bóg, którego znajdziecie w konkretnym kościele. Zachowujcie czyste sumienie, wzmacniajcie je i pamiętajcie, że nie jesteście sami ani samotni. Nie pozwólcie zgasić w sobie ducha woli życia, miłości i wolności.

Redakcja: Marta Makowiecka  
Opracowanie graficzne: Michał Bisiorek  
Zdjęcia: Benedykt Jeż i Dominik Kowczur